

LIBERALNA DEMOKRACJA W UŚCISKU KARNOPROCESOWEGO KRAKENA – CZYŻBY ?

Polemika z publikacją dr. Łukasza Cory

dr Michał GABRIEL – WĘGŁOWSKI



W grudniu 2025 r. pojawiło się kilka kolejnych wydań wrocławskiego uniwersyteckiego periodyku naukowego *Przegląd Prawa i Administracji*, w tym nr CXXXIX z 2024 r. w ramach *Acta Universitatis Wratislaviensis*. W nim zaś tekst „*Determinanty neoliberalnego modelu procesu karnego. Zarys problematyki*” autorstwa dr. Łukasza Cory z Zakładu Kryminalistyki i Prawa Dowodowego w Katedrze Prawa Karnego Procesowego i Kryminalistyki Uniwersytetu Gdańskiego¹.

Warto poświęcić mu uwagę. Podjęty temat w istocie swej, o czym krótko na koniec, wykracza daleko poza prawo, dotykając polityki, a nawet geopolityki i wyzwań cywilizacyjnych. Zaprezentowany zaś kierunek myślenia, w którym Autor nie jest odosobniony, jest w moim odczuciu kolejnym dowodem podejścia przedstawicieli tzw. „mainstreamu” (o ile to ostatnie pojęcie ma jeszcze jakiś sens w spolaryzowanym świecie), które albo nie rozumie, albo, co zdaje mi się bardziej prawdopodobne, rozumiejąc, ignoruje widoczne gołym okiem przemiany świata. Odpowiedzi na nie szuka wyłącznie w powtarzaniu nieaktualnych, kiedyś skutecznych recept. A może trafniej, nie dostrzega, że proces reakcji musi być znacznie bardziej przemyślany, złożony, wyciągający wnioski z długotrwałych obserwacji, a nie tylko z własnych przekonań.

Nie jestem fanem reżimów autorytarnych, masowych aresztowań, czynienia z prokuratora sędziego, ani tym bardziej rzeczywistości orwellowskiej lub rodem z „Procesu” Kafki. Natomiast nie podzielam ulubionej przez wielu dychotomii potrzeb na „wolność,

¹ str.123-134; <https://czasopisma.uwr.edu.pl/ppa/article/view/18558/16743> - dostęp 1 stycznia 2026 r.

albo bezpieczeństwo”, w ramach której umowni liberalowie, przynajmniej werbalnie, stawiają na tę pierwszą. Obie potrzeby człowieka można bowiem w znacznym stopniu pogodzić, co najwyżej przesuwając akcent w jedną lub w drugą stronę. W pierwszym przypadku, z reguły podczas rządów centrolewicowych (czy owych liberalnych), w drugim, raczej przy rządach centroprawicowych. Inne zaś rozwiązania towarzyszą dojściu do władzy światopoglądów mniej lub bardziej skrajnych, integristycznych, ultra – prawicowych albo lewicowych - czy libertariańskich, które łatwo i szybko potrafią przerodzić się w autorytaryzm lub jeszcze dalej w totalitaryzm, pod fasadą różnych szczytnych i szumnych haseł oraz zawołań.

Pisze wszak o naukach Cyncerona prof. J. Zajadło: „*Już w swoim wspomnianym wyżej młodzieńczym dziele retorycznym De inventione (O inwencji retorycznej) Cynceron wyznaczał konieczne cele działania w sferze publicznej – bezpieczeństwo (incolumnes) i godziwość (honestum). Między tymi wartościami może dochodzić do sprzeczności w sytuacji nadzwyczajnej, ale jest ona w gruncie rzeczy pozorna, ponieważ działanie na rzecz bezpieczeństwa w ostatecznej instancji jest także zapewnieniem godziwości. Ostatecznie więc (suprema lex) chodzi jednak o oparte na prawie państwo jednocześnie i bezpieczne, i godziwe (salus populi)*”².

Jednak, jak odbieram go, tekst Ł. Cory problematykę tę rozpatrując na płaszczyźnie uregulowań procedury karnej, uznaje te dążenia za niemal całkowicie sprzeczne. Najczytelniejszym, acz całkowicie błędnym w diagnozie, według mnie, wyrazem tej wizji myślenia jest zawarte w ostatnim akapicie części pierwszej omawianego artykułu iście konfudujące zdanie: „**Model należytego procesu uznaje, że nałożenie sankcji karnych przez państwo jest tak poważne, że sprawiedliwość procesu przeważa nad jego skutecznością.**”. Innymi słowy, jeśli proces ma być skuteczny, to musi łamać zasady sprawiedliwości. Ergo - logiczny z tego wniosek - jeżeli ktoś widzi państwo i jego aparat zwalczania przestępstw i wymiaru sprawiedliwości (Policja, inne służby, Prokuratura, sądy karne) jako efektywny, skuteczny, to nie może być demokratą (tym bardziej, jak należy się domyślać, „liberalnym”). Może nawet jest zamordystą, totalitarystą. Oczywiście, to ostatnie świadomie przejawiam. Łukasz Cora nie forsuje takiego poglądu, ale jego kierunek myślenia, gdyby prowadzić go do skrajności, do takiego punktu musi dotrzeć.

Pisze Ł. Cora, że jego wypowiedź: „[...] jest próbą wskazania węzłowych czynników i założeń teoretycznych procesu karnego, które czynią go procesem oddalającym się od

² J. Zajadło *Cynceron dla prawników*, Gdańsk 2019, str.140.

*demokratycznego wzorca liberalnego. Zagadnieniem, które wydaje się kluczowe z punktu widzenia czynienia ustaleń zarówno ogólnych, jak i szczególnych, jest uznanie, że **proces karny w państwie nieliberalnym jest narzędziem szeroko rozumianego populizmu penalnego wykorzystywanego do budowania społecznych postaw aprobaty wobec potrzeby ścigania karnego za wszelką cenę i wizerunku czynnika politycznego jako siły sprawczej, która na sferę orzekania ma zasadniczy wpływ. [...] W tym sensie i znaczeniu prawo karne procesowe podobnie jak prawo karne materialne jest instrumentem wzmacniającym autorytet państwa i wspierającym autorytarny system sprawowania władzy. Wyeksponowanie tych tendencji w oczywisty sposób nakazuje spojrzenie na problem odrotu od liberalnego modelu procesu karnego przez pryzmat wyraźnego zorientowania tworzenia (stanowienia) i stosowania prawa karnego na wzrost znaczenia autorytetu państwa i jego organów oraz wzmocnienie ilościowe form i narzędzi służących kontroli państwa nad jednostką. To są, jak się zdaje w interesującym nas zakresie, różnice, jakie zachodzą między państwem o ustroju liberalno-demokratycznym a tym, które jest proautorytarne bądź wyraźnie wykazuje tendencje proautorytarne.***” (podkr. – MGW).

Najpierw jednak Autor wskazuje – i tu częściowo, podkreślam to słowo, podzielałam zapatrywanie – że jednoznaczną tendencją autorytarną stanowi rozmontowywanie bezpieczników ustrojowych. Zwraca uwagę na takie działania i mechanizmy jak:

- delegitymizacja dotychczasowego prawa;
- wskazywanie na niemożność działania („impossibilizm”) legitymizowanej władzy politycznej, która napotyka opór sądów i trybunałów pozbawionych tej legitymacji („sędziokracja”);
- nominowanie sędziów „słusznych” politycznie;
- zaostrzenie systemu odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów w sposób ograniczający swobodę orzeczniczą (a także prokuratorów, należałoby dodać);
- systemowe podporządkowanie Prokuratury obozowi rządzącemu (np. poprzez połączenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego o bardzo silnej pozycji).

Problem w tym, że w te spostrzeżenia o patomechanizmach – nie wchodząc w dyskusję o źródłach tego stanu, też niejednoznacznych, wartych odrębnego artykułu - automatycznie wpasowuje zmiany karnoprawne, twierdząc, że dewastacje ustrojowe są uzasadniane sprawczością zwalczania przestępczości i szybkości karania, co jest przejawem populizmu penalnego.

O ile jednak takie uzasadnienia dla zmian odnoszących się, np. do sposobu powoływania sędziów, czy kształtowania składu osobowego Trybunału Konstytucyjnego, może budzić sprzeciw, to potępienie przez Ł. Corę samego wzmacniania sprawczości i sprawności aparatu państwa w zwalczaniu przestępstw i przypisywanie im niejako z automatu upodobania do autorytaryzmu budzi najwyższe zdumienie. Czy bowiem Autor pragnie, by w owej demokracji liberalnej wartością pożądaną było, aby policjant, prokurator i sędzia karny (dodajmy: obiektywny i profesjonalny) byli powolni i niesprawni? Czy Autor nie dostrzega, że niesprawne państwo to droga do tego, czego tak bardzo chce uniknąć, tylko prowadząca innym szlakiem?

Mój adwersarz podąża dalej w swym wywodzie: „[...] *proces karny w liberalnym systemie politycznym opartym na rządach prawa (rule of law) zajmuje miejsce szczególne. Tak jest dlatego, że ma on przede wszystkim na celu zapobieganie uciskowi państwa policyjnego, zakłada formę postępowania, która szanuje wolności i prawa obywateli. To, jak liberalny jest dany system polityczny, oceniamy po części na podstawie tego, jak liberalny jest jego proces karny. Nie chodzi o to, że proces karny jest niezbędną instytucją także liberalno-demokratycznego państwa — zapobiegającą nadużyciom władzy wykonawczej i chroniącą indywidualne wolności przed nieuzasadnionym naruszeniem przez państwo — ale o to, że proces karny powinien być probierzem liberalnej demokracji przez zestaw cech unormowania węzłowych instytucji, środków i gwarancji wynikających z tej właśnie politycznej aksjologii w odniesieniu do regulacji prawa karnego procesowego. W tej perspektywie liberalny proces to taki, w którym oskarżony postrzegany jest jako racjonalna i autonomiczna jednostka mająca podstawowe prawa i wolności. **Celem liberalnego procesu karnego jest więc osiągnięcie sprawiedliwości proceduralnej w rzetelnym procesie, przy minimum represji i maksimum gwarancyjności z zastosowaniem proporcjonalnych czynności organów procesowych.** Proces ten nastawiony jest na rozstrzygnięcie zaistniałego konfliktu, a nie ogranicza się jedynie do załatwienia sprawy przez uznanie oskarżonego winnym zarzucanego mu czynu zabronionego i wymierzenie kary.”*

Zdaniem Autor, w tym ujęciu, w procesie karnym o liberalnej charakterystyce dochodzenie do prawdy odbywa się przed niezależnym od polityków, niezwisłym sądem, a „inflacja uprawnień³ dochodzeniowo-śledczych oraz odtwarzanie śledztwa na rozprawie oraz nierówność broni są znacznie ograniczone, a nawet nieakceptowalne”. Wskazuje więc,

³ Autorowi chodziło chyba o wzmacnianie uprawnień, a nie o osłabianie. Wszak inflacja, to osłabianie np. wartości pieniądza (por. <https://sjp.pwn.pl/sjp/inflacja:2561515.html>).

w ślad za innymi głosami, które przywołuje, że stopień aktywności państwa w procesie karnym wskazuje na charakter procesu (liberalny, demokratyczny / nieliberalny, autorytarny), a zatem i na sam charakter państwa. W domyśle chodzi tu zwłaszcza o pozycję prokuratora, o czym świadczą dalsze wywody Autora.

Jest to w mej ocenie, teza całkowicie, a przynajmniej w znacznej mierze nieprawdziwa.

Na jej tle Ł. Cora za Mirjanem Damašką, amerykańsko – chorwackim prawnikiem, wieloletnim wykładowcą prawa na uniwersytetach w Zagrzebiu oraz Yale, mówi o państwie *reaktywnym* (wspierającym obywateli w realizacji ich celów; nie istnieją bowiem problemy dotyczące samego państwa), skupiającym się w procesie karnym na konsensualizmie rozwiązywania sporów⁴, w którym sądy wzmacniają normatywne (prawne) samozarządzanie społeczne. Jego opozycją jest państwo *proaktywne*, które „*popiera i dąży do omnipotentnego wpływu na funkcjonowanie społeczeństwa i wykorzystuje władzę do materialnej i moralnej poprawy sytuacji swoich obywateli.*”, ale ocenianej w kategoriach polityki państwa i kształtowanej zgodnie z jej wymaganiami, gdzie obywatele powinni podejmować próby osiągnięcia wspólnych celów, które są podporządkowane nadrzędnemu interesowi państwa. „*Prawo karne procesowe w tym modelu jest zestawem nakazów i zakazów postępowania, a zatem określa to, co strony procesu mają robić i jak powinny się zachowywać zgodnie z oczekiwaniem państwa i założeniami jego polityki. W państwie reaktywnym prawo bliskie jest zestawowi osobistych uprawnień. W państwie proaktywnym prawa obywatelskie zredukowane są do niezbędnego minimum, gdyż ich własny interes jest mniej istotny niż interes państwa. Przy takim założeniu państwo jest nadrzędne i nie powinno być postrzegane na tym samym poziomie jak jednostka. Stąd też nie ma możliwości zrównoważenia tych dwóch interesów. Podstawowym celem proceduralnym jest stosowanie prawa w zgodzie z najlepszym interesem państwa. Proces karny jest w koncepcji aktywistycznej zaprojektowany jako śledztwo kontrolowane przez urzędników państwowych.*”. Autor odnotowuje, że dychotomia ta w założeniu odpowiada różnicom w podejściu do procesu karnego między modelem anglosaskim (np. w USA) i kontynentalnym (przede wszystkim Europy kontynentalnej). Wzmacnianie tego drugiego modelu przez czynnik polityczny prowadzi do wyraźnej nierówności broni między jednostką a organami państwa i kluczowego znaczenia stadium prokuratorsko – policyjnego (czyli śledztwa / dochodzenia), a nie fazy sądowej procesu.

⁴ A więc – jak należy domniemywać – także sporu na linii sprawca przestępstwa i jego ofiara (pokrzywdzony), o ile w danym zdarzeniu taki podmiot (np. osobę fizyczną) da się zidentyfikować.

Tak przedstawiony podział jednak w moim odczuciu, ma charakter absolutnie dwóch skrajności, wizji rozpiętych gdzieś między utopią a, niestety nie dystopią, lecz czarnym scenariuszem, który już w historii ludzkości rozegrał się nie raz. Pierwsza bowiem przypomina – w uproszczeniu, oczywiście – stan natury w ujęciu filozofa Johna Locka, w którym pod pewnymi warunkami wszyscy ludzie współpracują ze sobą, zamiast toczyć nieustanne wojny „o swoje”. Drugi obraz, tak pojmowanego państwa proaktywnego, w najwyższych formach ziścił się w hitlerowskich Niemczech, w Związku Radzieckim, w niektórych okresach historii Chin, ale i wielu innych miejscach świata.

Druga dychotomia procesu, którą przedstawia Autor – za Herbertem L. Packerem, amerykańskim kryminologiem – jako użyteczną, to model *crime control* kontra *due process*. Pierwszy ma być wysoce represyjny (najważniejsza funkcja), zaś drugi (tzw. należyty proces, a zdaniem Ł. Cory wręcz rzetelny proces) „*koncentruje się na oskarżonym i dąży do zapewnienia <kontradyktoryjnego procesu ustalania faktów, w którym faktyczna sprawa przeciwko oskarżonemu jest publicznie rozpatrywana przez bezstronny sąd i jest oceniana dopiero po tym, jak oskarżony miał pełną możliwość zdyskredytowania sprawy przeciwko niemu>*.”. Dla porządku tylko, dodać należy, że ten pierwszy ma być, oczywiście, indykatorem autorytaryzmu.

Wreszcie dr Cora przechodzi do przedstawienia konkretnych konstrukcji prawnych, lub przynajmniej kierunków rozwiązań procedury karnej, które w jego ocenie świadczą o autorytarnym, nieliberalnym modelu procesu karnego. Choć Autor nie operuje przepisami, ani nie odnosi się do określonych ustaw – co jest poważną słabością publikacji, gdyż znacznie utrudnia identyfikację dostrzeganych przez niego problemów, a tym bardziej ewentualne przyznanie racji w konkretnych kwestiach - to w kontekście całego artykułu, jak i sensu samej publikacji nie sposób przyjąć, by jego analiza odnosiła się do innej niż polska procedury karnej. Czyli do obowiązującego od 1 września 1998 r., acz wielokrotnie nowelizowanego, Kodeksu postępowania karnego.

Autor wskazuje na ułomności, twierdząc, że mają one jedynie charakter wyliczenia przykładowego i kumulują się na etapie postępowania przygotowawczego (dochodzenia lub śledztwa):

- możliwość realizacji czynności dowodowych z udziałem osoby podejrzanej (podejrzanego) bez udziału obrońcy;
- utrudnianie obronie dostępu do akt sprawy na etapie śledztwa;
- dopuszczenie w procesie dowodów nielegalnych;
- szerokie zastępowanie czynności procesowych czynnościami operacyjno – rozpoznawczymi i ich wynikiem;

- osłabienie kontroli sądowej nad działaniem prokuratora;
- preferowanie izolacyjnych środków zapobiegawczych;
- ograniczanie konsensualnych trybów rozstrzygnięcia w procesie karnym;
- ograniczanie środków sprawiedliwości naprawczej.

Niestety, Autor posługuje się ogólnikami, nie podając ani konkretnych zmian legislacyjnych, ani dobrze przeanalizowanych danych statystycznych. Tymczasem jest wręcz przeciwnie, np. legislacyjnie możliwości zakończenia procesu karnego na zasadzie porozumienia stron są od wejścia w życie Kodeksu postępowania karnego z 1997 r. stale poszerzane i ułatwiane⁵. Ewentualny zaś problem leży w praktyce stosowania prawa. A zwłaszcza w zmiennym w czasie sposobie zarządzania Prokuraturą i jej wewnętrznym funkcjonowaniu, a nie w treści niekorzystnych nowelizacji ustawy.

*

Na tle tych rozważań warto więc poszukać odpowiedzi na dwa kluczowe pytania, na które Ł. Cora udziela, w moim przekonaniu, całkowicie błędnych odpowiedzi. **Po pierwsze**, czy polski proces karny ma rzeczywiście tendencje autorytarne. **Po drugie**, czy model procesu oparty o aktywne działanie organów państwa (proaktywny, *crime control*) jest patologiczny, a może szerzej i istotniej, czy wyklucza on rzetelność i dążenie do sprawiedliwego rozstrzygnięcia.

Oczywiście, gdyby przyjąć, że powyżej wylistowana seria konstrukcji prawnych ma charakter czysty, radykalny czy skrajny, i znajduje szerokie potwierdzenie w konkretnym brzmieniu ustaw, to teza o autorytarnym procesie karnym, a więc odchodzeniu od demokracji mogłaby się, w powiązaniu z innymi elementami życia społecznego i politycznego, mocno bronić. Jednak tak nie jest.

Przyjrzenie się zmianom w procedurze na przestrzeni ponad 27 lat jej obecnego kształtu – i to patrząc szerzej, także a inne ustawy, obok k.p.k., które przecież niekiedy dotyczą właśnie przebiegu śledztwa, dochodzenia czy rozprawy karnej – dowodzą czegoś zupełnie przeciwnego. Procedura ma ewidentną tendencję do wzmocnienia bezpieczeństwa prawnego podejrzanego / oskarżonego, a w „najgorszym” razie do zachowywania pewnej równowagi między prokuratorem oraz interesem pokrzywdzonego a gwarancjami podejrzanego / oskarżonego. A szerzej każdego obywatela, który może

⁵ Przepisy art.23a (wprowadzenie w 2003 r. instytucji mediacji), art.335 i art.343 (kilkukrotnie poszerzane dobrowolne podanie się karze przed prokuratorem), art.338a i art.343a (dodane w 2015 r. dobrowolne poddanie się karze po skierowaniu aktu oskarżenia, przed zawiadomieniem o rozprawie) art.387 (dobrowolne poddanie się karze na rozprawie przed sądem).

znaleźć się przypadkowo lub nieprzypadkowo w orbicie zainteresowania prokuratora i organów ścigania.

Zmiany te wynikały, prawidłowo, z decyzji legislacyjnych władzy wykonawczej i/lub ustawodawczej. Ale czasem także z przyjmowania kontrowersyjnych wykładni prawnych *pro libertate* przez Sąd Najwyższy, w których, w mojej (i nie wyłącznie mojej) stawał się on w roli ustawodawcy. Albo dodając elementy w prawie nie istniejące, albo przyjmując interpretację sprzeczną z wyraźnym i klarownym brzmieniem ustawy⁶.

Aby nie narazić się samemu na zarzut operowania ogólnikami, poniżej wskazuję całą gromadę przykładów zmian **liberalizujących**, lub przynajmniej **wzmacniających gwarancje procesowe** – od 1998 r., gdy wszedł w życie nowy Kodeks postępowania karnego - a nie zaostrzających sytuację procesową i okołop procesową osoby podejrzewanej, podejrzanego oraz oskarżonego. Naturalnym rewersem tych zmian jest z reguły utrudnienie udowodnienia winy rzeczywistemu sprawcy przestępstwa, a niekiedy w ogóle jego ustalenie, zidentyfikowanie. I tak:

- rozszerzenie reguł czynności przeszukania na urządzenia i systemy informatyczne (art.236a k.p.k., zmiana wprowadzona od maja **2004** r.);
- ograniczenie dostępu prokuratora do danych bankowych w szerokim zakresie poprzez konieczność uzyskania zgody sądu (art. 106b ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. *Prawo bankowe*, od maja **2004** r.);
- kilkukrotne, sukcesywne poszerzanie zasad dostępu do nieodpłatnej pomocy obrońcy z urzędu (art.79, art.81 i art.81a, art.185a § 2 k.p.k., zmiany wprowadzone od lipca **2003** r. do sierpnia **2024** r.);
- skrócenie okresu retencji danych telekomunikacyjnych z 24 miesięcy do 12 miesięcy (a pojawiały się też horrendalne wręcz pomysły zmniejszenia tego czasu do

⁶ Chodzi tu co najmniej o dwa bardzo ważne orzeczenia Sądu Najwyższego SN. Pierwsze, postanowienie SN z dn. 26 kwietnia 2007 r. (I KZP 6/07, OSNKW 2007, nr 5, poz. 37, LEX nr 259799), wprowadzające pozaustawowy wymóg uzyskania, nie wymaganej przez ustawodawcę, tzw. zgody następczej na niektóre materiały uzyskane w ramach prowadzonej kontroli operacyjnej. Druga, uchwała 7 sędziów SN z dn. 9 listopada 2021 r., I KZP 5/21, OSNK 2022, nr 1, poz. 1, LEX nr 3253397), mająca moc zasady prawnej, dotycząca wykładni art.233 § 1a k.k., wskazująca, że nie popełnia przestępstwa z art. 233 § 1a k.k. świadek składający fałszywe zeznanie z obawy przed grożącą mu odpowiedzialnością karną, jeśli - realizując prawo do obrony - zeznaje nieprawdę lub zataja prawdę, nie wyczerpując jednocześnie swoim zachowaniem znamion czynu zabronionego określonego w innym przepisie ustawy. Mimo, że na potrzeby takiej sytuacji ustawodawca w kodeksie przewidział właśnie prawo do odmowy odpowiedzi na pytanie, co SN oczywiście dostrzegł, ale uznał to za niewystarczające.

zaledwie pół roku) (art. 180a ust.1 pkt 1 ustawy z dnia 16 lipca 2004 r. *Prawo telekomunikacyjne*, od stycznia **2013** r.);

- poszerzenie dostępu do tłumacza dla oskarżonego, który nie włada w wystarczającym stopniu językiem polskim (art.72 § 2 k.p.k., od listopada **2013** r.);
- znaczące poszerzenie zakresu obowiązkowych pouczeń oskarżonego / podejrzanego (art.300 § 1 k.p.k, od czerwca **2014** r.);
- cały szereg zmian wprowadzonych tzw. nowelą lipcową z **2015** r.:
 - uregulowanie zasad jawności i niejawności posiedzeń sądu (art.95b k.p.k.),
 - zawieszenie biegu niektórych terminów procesowych w oczekiwaniu na wyznaczenie obrońcy z urzędu (art.127a k.p.k.),
 - przesunięcie rozpoznania zażalenie na odmowę udostępnienia akt w postępowaniu przygotowawczym do sądu, zamiast rozstrzygania tego przez prokuratora bezpośrednio przełożonego (art.159 k.p.k.),
 - wzmocnienie uprawnień osoby zatrzymanej (art.244 § 2 i art.245 k.p.k.),
 - poszerzenie zakresu dowodów dostępnych podejrzanemu i obrońcy w związku z wnioskiem prokuratora o zastosowanie obserwacji psychiatrycznej (art.203 § 2 k.p.k.) oraz o zastosowanie tymczasowego aresztowania (art.249a i art.250 § 2a k.p.k, ten pierwszy zmodyfikowany w kwietniu 2016 r.);
 - wprowadzenie 7-dniowego terminu rozpoznania zażalenia na postanowienie w przedmiocie zastosowanie tymczasowego aresztowania (art.252 § 3 k.p.k.),
 - wzmocnienie obowiązku badania istnienia przesłanek do stosowania tymczasowego aresztowania (art.258 § 4)⁷,
 - obowiązek niezwłocznego doprowadzenia oskarżonego lub podejrzanego zatrzymanego na podstawie listu gończego, do sądu, który zastosował tymczasowe aresztowanie do listu (art.279 § 3 k.p.k.);
- dodatkowe ograniczenie możliwości oddalenia wniosku dowodowego (art.170 § 1a k.p.k., od października **2019** r.);
- wprowadzenie obowiązku niezwłocznego rozpoznania wniosku oskarżonego o umorzenie postępowania na podstawie art. 17 § 1 pkt 9 k.p.k. (brak skargi

⁷ Dodam, że w sferze dalszej liberalizacji jestem, przykładowo, zwolennikiem wprowadzenia tzw. aresztu domowego.

uprawnionego podmiotu), gdy akt oskarżenia wniósł oskarżyciel posiłkowy, a nie oskarżyciel publiczny (art.368a k.p.k., od września 2023 r.);

- przyjęcie, że na wniosek oskarżonego, który nie ukończył 18 lat, podczas posiedzenia albo rozprawy z jego udziałem może być obecny jego przedstawiciel ustawowy lub osoba, pod której pieczęcią oskarżony pozostaje, a jeżeli takowego nie ma możliwość wyznaczenia przez sąd tzw. asystenta rodziny (art.76a k.p.k., od lutego 2024 r.);
- wzmocnienie reguł dokumentowania czynności okazania (art.173 § 3a k.p.k., od listopada 2025 r.).

Zdarzyła się także zmiana mająca radykalnie zmienić wyraz procesu karnego. Czyli słynna, wspomniana nowela lipcowa z 2015 r., „anulowana” przez parlament niecały rok później. Nie dość przemyślana, odrywająca ideę – zapewne słuszną – wzmocnienia kontradiktoryjności procesu od potrzeby zmiany całej procedury karnej, a nie tylko, jak to uczyniono, jej fragmentu. A przede wszystkim kompletnie nie dostosowana do realiów strukturalno – organizacyjnych Prokuratury i Policji.

Oczywiście, bez wątplenia występowały także nowelizacje wzmacniające pozycję państwa, zwłaszcza w okresie rządów politycznych Zjednoczonej Prawicy w latach 2015-2023. Nie wszystkie miały sens i niektóre rzeczywiście można oceniać jako przejaw tendencji jeśli nie autorytarnej, to przynajmniej nadmiernej represyjności materialnej lub proceduralnej. Takim przykładem jest np. skrajna, obecnie obowiązująca, wersja art.168b k.p.k. niemal bez ograniczeń dopuszczająca dowody pozyskane nielegalnie⁸; przepis art. 281 § 2 *in fine* k.p.k. zezwalający prokuratorowi na zablokowanie wydania przez sąd listu żelaznego; czy art.360 § 2 k.p.k. *de facto* ubezwłasnowolniający sąd w zakresie decyzji o wyłączeniu jawności rozprawy.

Szczęśliwie, przeprowadzono też na przestrzeni ostatnich około 15 lat (a więc nie tylko w okresie rządów określanych jako prawicowe) – choć wciąż nie dość – sporo zmian mających na celu usprawnienie toku procesu, zwłaszcza jego fazy sądowej, ograniczających możliwości obstrukcji i destabilizacji postępowania⁹, a także znacznie zmniejszono

⁸ Inna rzecz, że aktualnie Komisja Kodyfikacyjna Prawa Karnego – a w ślad za nią Rada Ministrów - zaproponowała, jak to często bywa w polskich realiach, powrót do równie skrajnego, tyle, że o przeciwnym wektorze, brzmienia tego przepisu, co będzie, jeśli wejdzie w życie, kolejnym przyczynkiem do destabilizacji już i tak ledwo żyjącego wymiaru sprawiedliwości sensu *largo*.

⁹ Na przykład, art.117 § 2a, art.117a, art.171 § 1 pkt 6, art.237a, art.313 § 1, art.321, art.349, art.374 § 1, art.378a, art.394 § 2, art.404c,art.405, art.418 § 1a - 1b, art.447 § 5, art.455a k.p.k.

prawdziwa zmoreę, jakim było nadużywanie przez sądy odwoławcze możliwości uchylania wyroków i zwrotu sprawy do ponownego rozpoznania (wprowadzenie w kwietniu 2016 r. rozdziału 55a, regulującego skargę do Sądu Najwyższego na takie rozstrzygnięcie.

*

Jakże zastanawiające, że w licznych od lat wypowiedziach, w których tok myślenia publikacja dr. Ł. Cory się wpisuje, ich autorzy przez wszystkie przypadki odmieniają gwarancje oskarżonego oraz, w tym kontekście, prawa i swobody obywatelskie. Owszem, to ogromnie ważny aspekt. Tylko nieustannie zapominają, że medal ten bardzo często miewa dwie strony. Po tej drugiej znajduje się pokrzywdzony, ofiara przestępstwa, której Konstytucja RP również zapewnia ochronę, przynajmniej deklaratywnie. Szerzej, zapewnia także bezpieczeństwo i stabilność państwa, jako dobra wspólnego, w którym wszyscy chcemy żyć i pracować w bezpieczeństwie, spokoju, zamożności, wolni od przymusu zdobywania dóbr i załatwiania swoich spraw drogą korupcji. Choćby – bo zestaw tych przepisów jest szerszy - w art.30 ustawy zasadniczej stanowi się, że przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela; jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych. **Przypomnieć więc warto wszystkim obrońcom praw człowieka, że godność to nie tylko immanentna cecha osoby, którą podejrzewamy o oszustwo, zabójstwo, czy inną zbrodnię albo występki, To także godność - a w jej tle emocje, poczucie krzywdy, czasem rozpacz, często nienaprawialne straty - którą narusza czyn konkretnego sprawcy, czasem radykalnie i dramatycznie.**

Nie mogę zgodzić się z Łukaszem Corą żadną miarą, że procedura karna (uzupełniona o przepisy innych ustaw niż kodeks), w którym prokurator i inne organy procesowe działają aktywnie i posiadają relatywnie obszerne uprawnienia, stoi w zasadzie w immanentnej sprzeczności z rzetelnością, uczciwością i dążeniem do sprawiedliwego rozstrzygnięcia. Takie twierdzenie, odwracając tezę Autora, można ująć jako populizm antypenalny.

Rozbudowywanie uprawnień i gwarancji procesowych oskarżonego / podejrzanego, a tym bardziej osoby jeszcze przed postawieniem w taki stan, zawsze sprzyjać będzie nie tylko ochronie wolności człowieka i swobód obywatelskich, ale także nieuchronnie poszerzaniu możliwości popełniania przestępstwa, czy może bardziej nawet szans na uniknięcia wykrycia i pociągnięcia sprawcy do odpowiedzialności karnej. Szczególnie wybrzmiewa to w obszarze przestępczości krytycznej dla Państwa oraz przestępczości zorganizowanej, których to sprawców z reguły stać na kosztowne działania związane z przygotowaniem przestępstwa lub całego procederu przestępczego oraz zacieranie śladów.

A także na korzystanie ku temu z wysoko kwalifikowanych doradców prawnych, czy na przeznaczanie wysokich kwot na skorumpowanie określonych osób, gdy istnieje taka faktyczna możliwość.

Warto postawić pytanie, na które odpowiedzi nie udzielam – świadomy tego, że wymagałoby to bardzo pogłębionych, złożonych badań prawnoporównawczych i socjologicznych, na płaszczyznach kulturowych, historycznych, prawnych – ale które wydaje się być zasadnym: czy istnieje korelacja między istnieniem bardzo rozbudowanych zorganizowanych struktur przestępczych, a zakresem różnych swobód i gwarancji na polu postępowań karnych? Klasycznym przykładem wydają się być Stany Zjednoczone (USA) z ich najróżniejszymi grupami przestępczymi, ze słynnymi „rodzinami” mafijnymi na czele. Tych ostatnich, o ponad 100-letniej już historii, nie zdołano do dziś zneutralizować i zlikwidować. I to nawet mimo skuteczności wprowadzonej już w 1970 r. ustawy RICO (*Racketeer Influenced and Corrupt Organizations Act*), ukierunkowanej na zwalczanie tych patologii społecznych. Przypomnieć zresztą można, że Rzeczpospolita Polska do dziś takich regulacji nie posiada, poza pewną sferą związaną z ustawą z 1997 r. *o świadku koronnym*.

Oczywiście, nie jest wyjściem szerokie ograniczenie swobód i gwarancji. Kraj autorytarny, a tym bardziej totalitarny nie tylko nie gwarantuje pełnego bezpieczeństwa, ale sam staje się głównym opresorem i zagrożeniem, poważniejszym niż kryminalista, czy gangster. Niemniej jednak, państwo demokratyczne i sprawność ścigania przestępczości oraz wymierzania sprawiedliwości nie może kapitulować wobec przekonania o konieczności nieustannego wzmocnienia pozycji osoby podejrzanej, podejrzanego i oskarżonego i podejrzanego. Należy zachować tutaj równowagę i rozsądek między tymi dwiema potrzebami. Zarówno w procesie tworzenia prawa, jak i jego wykładni i stosowania¹⁰.

Odwołajmy się do powszechnie znanej piramidy Abrahama Masłowa, określającej strukturę ludzkich potrzeb. Abstrahuję tu od jej krytyki, której podlega każda teoria naukowa. Traktuję ją jednak jako istotny, choć niedoskonały, element odniesienia. Tym bardziej ciekawy, że w jej zakresie, nie została w ogóle ujęta, przynajmniej wprost potrzeba wolności. Ta zaś cechuje się wieloma wymiarami, mogącymi się przenikać (np. fizycznym,

¹⁰ Interesująco w ogóle o problemie kolizji prawa ze zdrowym rozsądkiem piszą J. Zajadło, W. Zalewski i P. Uziębło w esejach *Prawo kontra zdrowy rozsądek* (w:) J. Zajadło, K. Zeidler (red.) *Fascynujące ścieżki filozofii prawa 2*, Warszawa 2021, str.390-416.

ekonomicznym, twórczości i kreacji, myśli, wypowiedzi, działalności w różnych obszarach życia). Wydaje się, że potrzeba wolności przewija się na różne sposoby przez wszystkie piętra piramidy, od fizjologii, przez bezpieczeństwo, przynależność, szacunek i uznanie, po szczytową samorealizację i rozwój osobisty.

W piramidzie dążenie do bezpieczeństwa znajduje się tuż ponad fundamentem, czyli koniecznością zaspokojenia fizjologicznych potrzeb człowieka (powietrza, pożywienia i picia, ciepła; zaliczyłbym tu także brak dolegliwego bólu fizycznego). W obszarze bezpieczeństwa sytuują się zaś trzy płaszczyzny: osobista (fizyczna), ekonomiczna, zdrowotna. Potrzeba bezpieczeństwa – nie wyłącznie, ale w ogromnym stopniu – a w pewnym zakresie także zaspokojenie potrzeb fizjologicznych, mają ścisły związek z regułami prawa karnego, zarówno materialnego (np. penalizacja zabójstwa, pobicia, czy oszustwa), jak i procesowego (np. ochrona przed arbitralnym, niekontrolowalnym uwięzieniem).

Piewcy wolności - może nie w anarchistycznym, ale nazwijmy ją w maksymalistycznym wymiarze, ich zdaniem nieustannie ograniczanej różnymi zabiegami, co na gruncie polskiego prawa karnego nie jest prawdą - zamykają oczy na to, że osłabianie podmiotów odpowiedzialnych za ład, porządek i bezpieczeństwo obywateli oraz szerzej społeczeństwa i państwa, w finale ową wolność całkowicie zlikwiduje. Podobnie oczywiście, jak stałe wzmacnianie opresyjności państwa. Jednak jeżeli przestępcy, zwłaszcza przebiegłemu, albo otoczonemu dobrze rozeznanymi „*consiglieri*”, wręczymy cały szeroki pakiet instrumentów do walki z prokuratorem i policjantem, to nie trzeba szklanej kuli dla przewidzenia skutków. Wystarczy przypomnieć sobie lata 90. XX w Polsce, gdy kompletnie nieprzygotowane, zdewastowane pod niemal każdym względem państwo, zderzyło się z eksplozją wolności, również tej przestępczej.

Nie zapominajmy, a krytykowany tekst zdecydowanie moim zdaniem zapomina, że obok państwa totalitarnego albo autorytarnego oraz państwa sprawnego, cieszącego się dobrobytem, bezpieczeństwem i szeroką wolnością jednostki, mamy jeszcze w świecie do czynienia z fenomenem tzw. państw upadłych. Państw rządzonych faktycznie przez świat przestępczy i zastraszonych lub skorumpowanych polityków. Oczywiście, przyczyny takiej „upadłości” są zawsze złożone, ale słabość państwa, słabe prawo, cofanie się przed grupą przestępczą, przed kartelem, jest jedną z tych istotnych.

Dlatego w myśli prawniczej kierującej się rozsądkiem i umiejętnością przewidywania dominować musi zbalansowanie, a wszelkie analizy wskazujące na zbytnią przewagę określonego stanu rzeczy powinny odwoływać się do twardych danych i

konkretów, nie zaś do sloganów i utartych tez dominujących w takiej czy w innej „bańce” światopoglądowej.

Dodam, że sam wolność bardzo cenię i czasem przedkładam ją nad swoje bezpieczeństwo. Zdaję sobie jednak sprawę nie tylko, że tę wolność łatwo stracić w wyniku sterroryzowania przez agresora. Ale także, że jest cały ogrom ludzi, dla których aspekt bezpieczeństwa jest równie ważny, a nie rzadko ważniejszy.

Szkoda, że artykuł dr. Ł. Cory jest kolejną „cegiełką” do budowania mitu na temat przesadnie opresyjnego państwa polskiego w sferze karnoprocesowej. Daleki jestem o twierdzenia, że rzeczy mają się idealnie i nic nie wymaga zmian. Znaj jednak proporcje, mocium panie...

*

Na koniec, po części *ad rem*, po części dygresja ogólniejsza. W samym już tytule artykułu tkwi także założenie, które Autor, jak rozumiem akceptuje, a z którym nie zgadzam się fundamentalnie. Jest nim operowanie pojęciem tzw. demokracji liberalnej.

Nie ma czegoś takiego. Istnieje tylko jedna w swej istocie demokracja, podobnie jak istnieje tylko jedno w swej istocie koło. Może ono mieć swoje różne zastosowania, wymuszające taki lub inny zabieg konstrukcyjny, ale pozostaje niezmiennie w swej istocie. Nie ma koła kwadratowego, prostokątnego, ani trójkątnego. Tak też jest tylko jedno zjawisko demokracji. Rozumianej jako decydowanie o losach kraju i poszczególnych rozwiązaniach przez społeczeństwo, przez uprawnionych do udziału w głosowaniach i biorących w nich udział obywateli. Decydowanie albo bezpośrednio (referenda ogólnokrajowe lub lokalne), albo pośrednio (poprzez wybory parlamentarne, samorządowe, bezpośrednie wybory prezydenckie, jak np. Polsce). I efekcie realizowanie decyzji większości. Przy zastosowaniu wykształconych w historii ludzkości, w polityce demokratycznej mechanizmów chroniących mniejszość przed całkowitym zgnieciem przez te decyzje większości, przed czym przestrzegali filozofowie, choćby John Stuart Mill.

Nie istnieje demokracja liberalna, tak jak nie ma demokracji nieliberalnej (o której opowiada od lat np. premier Węgier, a nawet onegdaj pojawiała się w narracji samego prezydenta Federacji Rosyjskiej), demokracji sterowanej, elitarnej, pluralistycznej, czy słynnej w ostatnich latach demokracji walczącej. Jest tylko jedna demokracja – jeżeli rzeczywiście jest – nieustannie narażona na różnej natury zagrożenie. Tym słabsza, im krócej zakorzeniona w określonej społeczności ludzi.

Operowanie powyższymi przymiotnikami o demokracji dla określania postulatów jako lepszych, mądrzejszych w kontrze do poglądów innych grup społecznych, zwłaszcza tych których nie dają się stłamsić z uwagi na swą siłę, jawi mi się jako nic innego, niż

forsowanie, że „mojsza” prawda jest lepsza od „twojszej”. Celnie pokazał to Marek Koterski w „Dniu świra”.

Oczywiście, zwalczanie zagrożeń dla demokracji, czy wręcz ataków na nią zawsze staje przed dylematem, na ile można się w tej walce i obronie posunąć, by nie zatracić, nie zniszczyć istoty tego, czego chcemy bronić. Poruszamy się między memento Mariana Turskiego „*Auschwitz nie spada z nieba*” i Fryderyk Nietzschego „*Gdy patrzysz w otchłań, otchłań patrzy na ciebie*”. To trudne. Ostatnie 10 lat w Polsce jest tego dobitnym przykładem, jak wiele osób, mniej lub bardziej znanych, nierzadko autorytetów choć o różnych poglądach pogubiło się kompletnie w różnych momentach. Jak potraciliśmy, na pewno większość z nas, niektórych znajomych, czasem nawet przyjaciół przez polityczne rozjazdy. Albo przynajmniej rozluźniliśmy kontakty.

Jedyną skuteczną drogą, by Auschwitz lub Bucza i kremlowskie porządki nie spadły nam z nieba, jest długofalowa - czyli mało efektowna praca u podstaw, edukacja od przedszkola, kształtująca obywateli świadomych, znających podstawowe mechanizmy prawa, ekonomii, socjologii, psychologii. A po drugie, w walce o praworządność – często z wilkami przebranymi za owce, czy diablami w ornatach – niepowtarzanie dokładnie tych samych kroków i mechanizmów, co antagoniści

Natomiast posługiwanie się, choćby w podtekście, opozycją „my, liberalni demokraci”, jedyni słuszni obrońcy sprawiedliwości kontra tępa reszta prowadzi donikąd. Co najwyżej do nakręcania spirali niezrozumienia, niechęci, a w końcu nienawiści, ze wszystkimi skutkami w finale. Zdziwiał stale widoczny w wielu wypowiedziach prominentnych przedstawicieli tzw. strony liberalnej, także prawników na płaszczyznach dyskusji o prawie, zwłaszcza karnym i ustrojowym, brak zrozumienia tej prostej prawdy. Nie wymagającej przecież znajomości greckich filozofów ani rzymskich prawników w oryginale, bo dostrzegalnej w wielu płaszczyznach życia, choćby rodzinnego, czy zawodowego. A jednak najwyraźniej najtrudniej przebudzić się z dawno prześnionego, słodkiego snu.